

Piotr Sroczyński

25. niedziela zwykła, Sługa wszystkich

Wrocławski Przegląd Teologiczny 11/1, 278-279

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

25. NIEDZIELA ZWYKŁA – 21 IX 2003

Sługa wszystkich

Co kieruje ludźmi mającymi jakieś aspiracje życiowe i społeczne? Jakie przyświecają im motywy, gdy ubiegają się o stanowiska i zaszczyty? Często, niestety, zwykła próżność. Chcą pokazać się światu, zabłysnąć.

Chrystus, wchodząc swoim życiem w dzieje ludzkości, stał się dla niej Mistrzem i Nauczycielem. Swoim życiem podniósł wysoko miłość służebną, odsunął natomiast na peryferie troskę o ludzkie uznanie. Miał w ręku potężną moc, mógł nią zadziwić i rzucić do swych stóp cały ówczesny świat. A On? Czynił cuda tylko z bezinteresownej miłości, by przyjść z pomocą ludziom. Dawał na co dzień dowody niezwyklej skromności, bezinteresownej miłości i pokory.

Jako Mistrz i Nauczyciel dbał o przygotowanie uczniów. Ich oddzielnie pouczał, im też wiele spraw wyjaśniał. Uczył ich przede wszystkim bezinteresownej służby ludziom, zwłaszcza najskromniejszym i najbardziej potrzebującym.

Nie uszło więc Jego uwagi, że „posprzecziali się między sobą o to, kto z nich jest największy”. Gdy ich zapytał, o czym tak rozmawiali w drodze tak zagorzale i namiętne – milczeli. On jednak nie milczy. Korzysta z okazji, by ich pouczyć, i to w sposób szokujący: „Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich”. Każe im zatem wyraźnie służyć. I to wszystkim! A więc nawet najskromniejszym i najbardziej dotkniętym przez życie.

Dał im jeszcze jedną poglądową lekcję. Tym wyróżnionym przez siebie uczniom pokazuje dziecko. Postawił przed nimi i objąwszy je ramionami, rzekł do nich: „Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, nie przyjmuje Mnie, lecz Tego, który Mnie posłał”. Żeby zrozumieć wymowę słów Chrystusa, trzeba znać czasy, w których one padły. Czasy dla dzieci twarde, nawet okrutne.

Pokorę uznaje się za cnotę na wskroś ewangeliczną i Chrystusową. Ewangelia uczy o jej wielkości, a Chrystus unaocznia, jak się ją praktykuje. Jest ona jednak trudną cnotą. Niełatwo bowiem zdobyć gotowość do uniżenia się, czyli uznania w sobie nie tylko tego, co wielkie, ale i tego, co słabe i grzeszne. Zachowajmy więc trochę rozsądku i umiaru w ocenie własnej pozycji i w żądaniu tego, co się nam należy. Nie róbmy też tragedii, gdy zostaliśmy gdzieś pominięci lub nie osiągamy czegoś, co powinniśmy osiągnąć. Może warto wyrabiać w sobie coś z pokory, która cechowała niektórych prawdziwie wielkich ludzi.

W ogromnej masie jesteśmy zwykłymi, prostymi ludźmi. Starajmy się przyjąć tę naszą sytuację, zgodzić się z tym, że żyjemy szerzej nie znani i bez rozgłosu umrzemy. Módlmy się o taką postawę słowami poety:

*O niedzisiejszy święty mój,
w litaniach nie wzywany –
przed złym rozgłosem broń mnie, broń,
Patronie Dobrej Sławy.
Bo czy niepamięć ludzkich serc,*

*czy bramy triumfalne –
jednako czeka na nas kąt,
gdzie wszystkie groby czarne.
Chroń mnie od wielkich, hucznych bitw
męczeństwa – i więzienia –
śmierć za Chrystusa ześlij mi
najprostszą, z przemęczenia.*
(J. Twardowski)

ks. Piotr Sroczyński

26. NIEDZIELA ZWYKŁA – 28 IX 2003

„Nauczycielu, widzieliśmy kogoś, kto nie chodzi z nami [...] i zabranialiśmy mu, bo nie chodził z nami”.
Ekskluzywizm w Kościele, w życiu codziennym?

W Ewangelii dzisiejszej niedzieli mamy rzadkie w NT świadectwo wspólnego działania apostołskiego wyrażonego przez przyimek osobowy „my”, ale za to jakże negatywne. Uczniowie Jezusa myślą, że działają w dobrej sprawie. Zabraniają dokonywać egzorcyzmów obcemu, który nie należy do ich grupy. „Chodzić z nami” oznacza w tym wypadku dzieleniu trudów i niebezpieczeństw pójścia za Jezusem, opuszczenia wszystkiego za przyszłową miskę strawy. Obcy wydaje się wykorzystywać Jezusa, moc tkwiącą w jego imieniu, może dla osobistych korzyści, może dla uzyskania rozgłosu, może aby udowodnić egoistycznie innym, że on też coś potrafi... Ileż to zapytań, podejrzeń i nieufności mogło przebiegać przez myśli apostołów, gdy zetknęli się z tym człowiekiem. Niewykluczone, że zagrała też tu ludzka, zwyczajna zazdrość. W kompozycji Ewangelii Marka, w bezpośrednim poprzedzającym kontekście ewangelijnym, uczniowie Jezusa nie radzą sobie z wypędzeniem złego ducha z małego chłopca i zostają skarceni przez samego Mistrza za brak wiary (por. Mk 9,14nn). A tutaj jakiś nieznan, może mniej uduchowiony, mniej pobożny, „daleki od Pana”, nie znający Go bliżej, odnosi sukces za sukcesem. Nie do pomyślenia, nie do wiary, to jakaś pomyłka, to jakiś nonsens... a może sprawka samego diabła.

Klimat nieufności często przeradza się w jakiegokolwiek współnocie we wrogość, a później i agresję. Obserwujemy to zjawisko coraz częściej w naszej rzeczywistości Kościoła polskiego, Kościoła „tych małych, którzy wierzą”, i „tych wielkich, którzy nim rządzą”, czyli jednym słowem: ludzi o słabej wierze. Niech jej ilustracją stanie się średniowieczna legenda o pielgrzymie i rycerzu.

Pielgrzymi wędrują. To jest historia pewnego pielgrzyma, który właśnie wędrował. I obserwował.

Pewnego dnia przybył w nowe okolice i, zgodnie ze swoim obyczajem, zaczął obserwować otoczenie dla poznania środowiska i jego mieszkańców. Pierwszą rzeczą, która go uderzyła, był klimat nieufności, którym tam się oddychało. Nikt go nie pozdrowił, nikt się